Rok 31. Kraków, dnia 15 Września 1899 r. Nr. 18.

Pojedynczy Nr. 20 ct.

DJABEŁ

Wychodzi dwa razy na miesiąc.
Prenumeratę, listy, artykuły należy nadsyłać pod adresem:
Redakcji lub Administracji Kazimierz Nr. 23 w Krakowie
Rękopismów nie zwraca się, ale bywają niszczone.

W umieszczaniu ogłoszeń pośredniczą wszystkie agencye czasopism w kraju i zagranicą.

Przedpłata kwartalna:
W Krakowie
z przesyłką poczt. . . złr. 1.10
w Niemczech . . . marek 2.—
w Ameryce rocznie dolarów 2.50
w Francyi kwartalnie franki 3.—

Pojedynczy Nr. 20 ct.

Czasopismo satyryczno-humorystyczne, illustrowane.

Obrońcy Dreyfusa.

Piszą do nas aż z Paryża:
Koniec świata się przybliża,
Wszystkie żydki srodze jęczą,
Bo Dreyfusa Franki męczą.
Zginął już dla żydków raj,
Aj waj!

Piszą do nas aż z Paryża:
Szczęście ludów się przybliża,
Postać świata się przemienia,
Bo żyd poszedł do więzienia,
Więc głos słychać wszystkich sfer:
Quel bonheur!

Piszą do nas aż z Londynu:
Ach Francuzie, ty psi synu,
Żyjesz w niesprawiedliwości —
Nikt z nas do cię nie zagości,
Pogardę dla ciebie szlem
Goddam!

Piszą do nas aż z Londynu:
Golniemy sto beczek dzinu,
I pójdziemy do Afryki
Niszczyć wszystkie republiki.
Górą siła! wolność fajt!
All right!

Piszą do nas z Budapesztu:
Bidak tentu Dreyfuszesztu,
Frank repüblik bydleg, öslek,
Magyàr forint mu neposzleg,
Basamteremtete hen,
Eljen!

Piszą do nas z Budapesztu:
Mordujemek Słowakesztu,
Ukradnyemyek Morskieokö
Magyàr-orszàg ien szirokkö
Pester-Naplo, Nemzet, Madi,
Janos-Hunyadi!

Piszą do nas aż z Berlina:
Sprawiedliwość gnić zaczyna.
Płaczą tutaj nad Dreyfusem
Wiluś, Bülow z Lucanusem,
Johann, Otto, Fritz i Peter,
Donnerwetter!

Piszą do nas aż z Berlina:
Zmięknie polska harda mina!
Wyniszczymy wraże plemię —
Niech nam odda swoją ziemię...
Na opornych mamy loch.
Dreimal: hoch!

Piszą do nas z Ameryki:
Na Dreyfusa wyrok dziki
Oburzył nasz naród prawy.
Wycofamy się z wystawy,
Nie pojedzie na nią pies...
O yes!

Piszą do nas z Ameryki:
Będziem rżnąć Filipińczyki,
Nie ukarzem tych łajdaków
Co strzelali do Polaków.
Oto cnoty nowy typ,
Hip, hip!

Tak ze wszystkich krańców świata
Oburzenia głos wylata
Na wyrok niesprawiedliwy...
Ach, ten Dreyfus nieszczęśliwy!
Może mają rację w tem.
Bo ja wiem!

Lecz czemu ci sprawiedliwi,
Ci szlachetni, ci uczciwi,
Nie pozbędą się swych brudów —
Czemu niszcząc wolność ludów
Są z podłością za pan-brat?
Pal ich kat!

WICEK SOCJALIK.



Nima i nima psiokrew kuńca z tym gudłajem Drajfusem. Chocia psiokrew był żeniaty z jakomś żydowicą, zachciało mu sie psiokrew brzan[1]) katolickich. Zaczon ci sie tedy zalicać do jakijś szwabki Minsterówny, jon ci jej fundować czekuladę i wode sodowom z malinowym — brzana, jako brzana, rada z kawalira, szczyrzyła do nigo zęby. Jednygo razu szli psiokrew koło górnych łazienek, a bury[2]) siuchtacem[3]) za nimi i chycił ci ich kiedy se pokazywali tajne dokumenty. Brzana psiokrew dała dęba, a Drajfusa zadekowali do miecha[4]) za to psiokrew co on jako ci francuz żydowski i lajtnant nie powinien psiokrew moransować ze szwabką i pokazywać ci jej one dokumenty. Potym ci go psiokrew wywieźli na jakomś djabelskom wyspe, włożyli ci mu morele[5]) i pedzieli: bedziesz tu chłopie siedzioł do kuńca życia.

Cniło sie chłopu na onej wyspie, jako to psiokrew nima na nij nijakiego szynku, a i brzany psiokrew na nij sie nie rodzom. Jon więc jajczyć, a wszystkie gudłaje wołały co mu sie psiokrew stała krzywda. Naprzód ci postawili takich świadków, co ci psiokrew przysięgli jako nie widzieli coby ci Drajfus moransował z owom Minsterówną. Potym ci sie pokazało co Minsterówna koło żadnych ci łazienek nie była i niczegój psiokrew nie pokazywała. Potym to ci gadali, co nijakij psiokrew Minsterówny nima na świecie, a je ino jakaś pani Zardy, a jej ci nic nie pokazywał Drajfus, ino jakiś francuz węgierski Esterhazy. Potym to ci pedzieli co te tajne dokumenty to psiokrew nagrypsał ten sam bury, co chycił psiokrew Drajfusa, a nazywał się Mersi. Wmiszały sie psiokrew w te hece różne psiokrew jenderały: Łabory, Dymajże, Barypary, Pikary i różne psiokrew adwokaty: Gąsie, Curdynden, Diupaty. A i nasz psiokrew Ignac wraziuł ci palic w ten jenteres. Jako to Drajfus gudłaj, a żydy psiokrew trzymajom z towarzyszami, tak ci Ignac nagrypsał piknie do Labeta (co ci jest takim prezydentem jak Frydlajn w Krakowie) coby Drajfusa z onej wyspy puściuł. A no i Labet puściuł, ino pedział co trza go psiokrew drugi raz sądzić.

Kontentni byli gudłaje, bo myśleli psiokrew co ci Drajfusa uwolniom i zrobiom go jednerołem. Ale psiokrew Erenberk zrobiuł jentryge i jak ci jon grypsać co Drajfus zdrajca, jak ci jon psiokrew grozić francuzom, tak frańcuzy psiokrew dostali boja i onego Drajfusa na dziesińć lat do ula zahatrzyli.

I Siapsia i Imerglik okrutnie ci psioczą na Frańcuzów. Siapsia peda co kużdy porzomny katolik powinien psiokrew z Frańcuzami zerwać psiokrew stosunki. A jako psiokrew na przyszły rok robiom ci oni wystawę, to peda Siapsia co im psiokrew nic nie posle i zrobi jakisik boikot. Imerglik to chcioł psiokrew wystawić sakramenckom i bretnalówkę — ale tyż peda co nic z tego. I jak zaczeni nas prosić, tak i jo i Antyk i Ferdyk daliśmy im psiokrew honorne słowo, co na onom wystawę nie pojedziemy, co tyż psiokrew bedzie boikot. Loczego kot i loczego sie boi — to ani Siapsia ani Imerglik nie wiedzom.

Żydzie, dej blachę, a mocnyj i na krydę, bo inaczej to pojade do Paryża i nijakiego boikota nie będzie.

[1]) dziewczyn, [2]) ajent policyjny, [3]) po cichu, [4]) wsadzili do więzienia, [5]) kajdany.

Puryści krakowscy.

W życiu zwykłego ziemi śmiertelnika,
Wszelka moralność jest ozdobą duszy,
Ona czyn dobry wyradza nam z łona,
Zwalcza pokusy — złe w zarodzie głuszy.
Więc patrząc na świat binoklem Biasiona,
Zda się, zła nie ma — pełno animuszy
Niby widnieją moralne korzyści —
Jednak w Krakowie gnieżdżą się puryści!

Żyją zwyczajnie ledwie korzonkami,
Każdego spotkasz z nich w handlu korzennym,
Kędy spożywa śledzia z kaparami,
Raka co bujał po morzu bezdennem,
Albo zamkniętą między skorupkami
Przełknie ostrygę, a w uczuciu sennem
Po pieprznej zupie, jako człowiek mądry,
Garść trufli wsunie, albo dzwonko flondry.

Madery, Bordo, Szampan i Oporto
I wszelki trunek południowych nacyi,
Puszczon do sklepów za wysokie porto —
Puryści czasem piją po kolacyi,
Lecz, gdy on wstrząśnie rozsądku aortą
I smak odbierze, a więc dla tej racyi,
Czując pragnienia w duszy hydrę mglistą —
Piją z jęczmienia wywar — albo czystą.

Słów nieopatrznych próżnobyś w nich szukał,
Bowiem milczenia znają wielką wartość.
Jako ów mędrzec co się nie oszukał,
Zamknąwszy w ustach swych myśli zawartość.
A gdybyś tylko w ich czaszki zapukał,
Chcąc poznać całą ich mądrość i wartość,
To okiem prawdy ujrzałbyś proroczem —
Że nic nie mówią, bo nie mają o czem.

I nie jest obcą im ubóstwa cnota,
Nie mają nigdy zbytecznej mamony,
Często sekwester kołacze w ich wrota,
O jaki marny rewers niespłacony.
Ani się błyszczy na nich szata złota,
Żakiet najczęściej miewają znoszony
I choć niechętnie i bez własnej woli —
Jakoby święci tureccy są goli!...

Adam Mier..ski.

Zaprzańcy.

Skarbem ludu jego mowa,
I kto mowy tej dochowa,
Ten Polakiem pozostanie —
Choć mu wróg na karku stanie.
Kto się mową ojców brzydzi,
To pewnikiem mnie się widzi
Cudzoziemskim został szpakiem
I niegodzien zwać Polakiem.
Takich wielu — są stańczycy,
Co się różniąc od ulicy,
Czy piechotą czy na wózku —
Paplą sobie po francusku.
Nawet w modłach do Jehowy —
Używają obcej mowy.
Więc te sroki, pany, panie,
Muszą inne mieć nazwanie,
Bo pewnikiem ludzie obcy —
To zaprzańcy, nie Polacy.

J. Z

Dzikie kwiaty.

(Przypowieść).

Znałem igrzysko przeciwne naturze:
Kwiatek rosnący na klasztornym murze,
Listki miał blade a wątłą łodygą
Wiatr targał. — Czemuś tak żal było mi go;
Że pomyślałem: Szkoda, że tu ginie,
Lekko wyjąłem utkwiony w szczelinie,
Przeniosłem z muru i ostrych kamieni
Pod wpływy rosy i słońca promieni —
„Pewnie ożyje!“ — ale radość krótka,
Kwiat zwiądł nazajutrz na grządce ogródka...

Może zaprędko wchłonął z niej sok żyzny,
Może z tęsknoty do swojej ojczyzny,
Może miał w sobie śmierci zaród skryty,
Lub korzeń podgryzł robak jadowity —
Nie wiem, lecz przykład widziałem w naturze,
Że czasem kwiatom lepiej róść na murze!

Konstanty Krumłowski.

Interpelacja do p. Kotarbińskiego.

Złota czaszka, parabaza,
A potem... Zaza?!

Naprzód świętości i muzy,
A potem... zamtuzy?!

Omyłki druku — a może nie omyłki.

Stańczycy energicznie i konsekwentnie walczą o **po**sady.

Hr. K. Badeni jest mężem wielce zadłużonym.

P. Michał Bobrzyński niezadługo zostanie **fi**listrem.

P. Stanisław Koźmian wierzy w B**a**ka.

Hr. Stanisław Tarnowski jest człowiekiem judzkim.

Oddawszy się wyłącznie sztuce p. Pawlikowski, wcale nie znał **m**atury.

Poseł Rutowski to **w**ą**ż** polityczny.

Dama wielkiego świata.

Mówią o mej osobie,
Że wcale nic nie robię.
A ja mam zajęć moc
Tak we dnie jak i w noc.
A jestem tak zajęta
W dzień zwykły i we święta,
Przez wszystkie roku dni,
Że czasu braknie mi.
Czy w pogodę — czy to słotę
Z paznokciami mam robotę,
Ta praca zajmie mnie —
Przynajmniej godzin dwie.
Potem na mszach w kościele
Przepędzam czasu wiele —
Aby być jako wzór
Dla chrześcijańskich cór!
Z kościoła do krawcowej
Zobaczyć żurnal nowy,
I świeży sukni krój —
Bo to już zwyczaj mój.
Tam spotkam się z tą, ową,
Bawiemy się rozmową,
I tak nam przejdzie czas
Prędko jak z bicza trzasł.
A potem po obiedzie
Karetą się gdzie jedzie,
Lub milosiernych dam
Sesyę jaką mam.
Czas tak szybko ucieka,
A tu raucik mnie czeka,
Opuścić mi go żal —
A jak nie raut — to bal.
Gdy gmin spi próżniaczy,
My żyjemy inaczej
Czuwamy późno w noc —
Gdy gmin już spi jak kloc!
Z mężem albo kuzynem
Wracam zwykle nad ranem
I kładę się gdy już —
Zamiata bruki stróż!
A że wstaję w późnej porze,
W tem prawdy trochę może,
Lecz trza w rachunek brać —
Jak późno idę spać!
I momo to są tacy,
Co mówią nam: próżniacy!
Mnóstwo nam kładą win,
Ah, obrzydły ten gmin!...

J. Z.

Z przyzwyczajenia.

— Skoro poczyniłam zakupno, nie pytaj pan „co więcej?" Jeżelibym co potrzebowała sama sobie przypomnę — sądzę, że mnie pan zrozumiałeś.

— A naturalnie — a czem jeszcze mogę służyć?...

Między złodziejami

— Cóżeś dostał za tych sześć srebrnych łyżek?

— Pięć miesięcy.

— To tanio, nie wypada cztery tygodnie na łyżkę.

Anioł i Szatan.

Wiele kobiet na tym świecie
Świat nazywa aniołami,
Z skronią uwieńczoną w kwiecie,
W białej szacie ze skrzydłami.
Lecz daremnie wiedzieć chcecie
Zkąd się wzięły między nami,
Z jakiej na świat wyszły szkoły —
Weselutkie te anioły.

Jest i takich kobiet mnogość,
Co szatanek noszą miano,
Co szatanów mają srogość,
Co złośliwość jest im daną,
Aby czuły słodką błogość,
Widząc ludzką twarz znękaną.
Lecz ta rzecz nie rozstrzygnięta —
Zkąd się wzięły te djablątka.

J. Z

Z cyklu sonetów p. t. „Dzieci bruku".

I.

I mnie pochwycił ów olbrzym kamienny,
Tysiącem ulic jak splotami ramion,
Drżący gorączką i kałem poplamion
Stary rozpustnik lubieżny — współczenny.

I szedłem środkiem przedpiekla Gehenny,
Śladem rozpusty i występku znamion,
Olśniony blaskiem, ogromem omamion...
Szukać i znaleść miałem chleb codzienny.

Uszedłem prędzej, gdzie ulica pusta,
Drzemała cicho przyczajona w mroku —
Niby grzesznica łachmany kryjąca.

Wtem nagle drogę zaszła mi Rozpusta
Z sztucznym rumieńcem i mgłą w sennem oku,
W którem czytałem: „Jam jedna z tysiąca!..."

Konstanty Krumłowski.

X = promienie.

(Piosenka najbliższych dni.)

Cudowne ust twych korale,
Czar oczu aż budzi dreszcze,
A żebra masz — jakich wcale
Nie sławili dotąd wieszcze.

Rączki twe małe, pieszczone,
Niby kwiat śnieżnej białości,
Kostki ich gładko toczone
Jak drążki z słoniowej kości!

Wzrost twój sosny przypomina
Wyniosłe, gibkie i hoże,
A kręgosłupu przyczyna,
Że kształt krzywym być nie może.

Serce moje drży z miłości,
Gdy cię X-promień przeszywa,
Tak pełne czarne twe kości,
O uwielbiana, o divo!

Ludomir.

Z MIASTA.

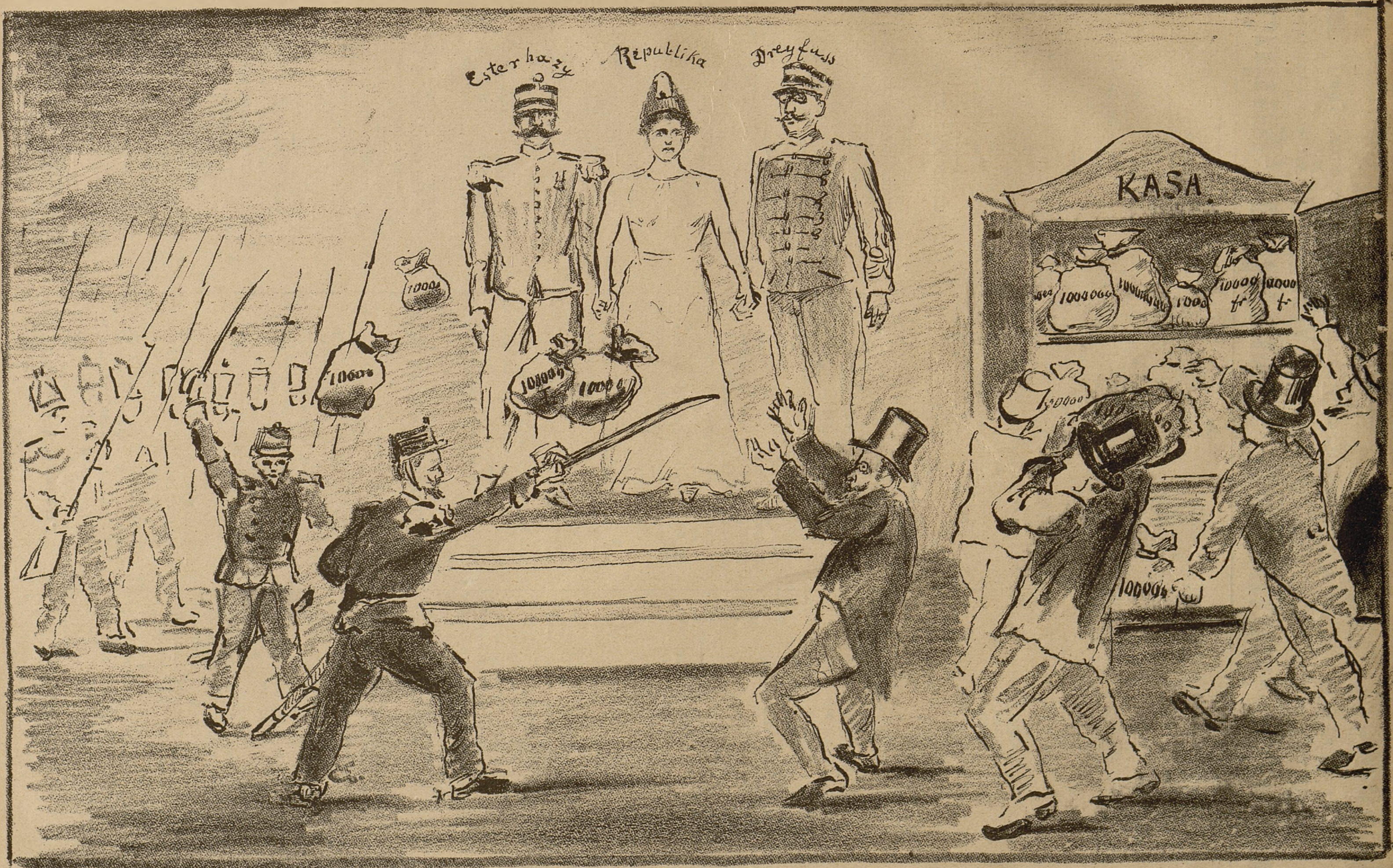
Nie ma jak to nasze miasto,
Postęp rośnie niby ciasto,
Siłą drożdży podniecone.
Gdzie nie spojrzysz — w każdą stronę,
Wznoszą nowe kamienice,
Rozszerzają nam ulice.
A choć można wyrzec śmiele,
Że symetryi w tym niewiele,
Linie krzywe lub łamane,
Kamienice w skos stawiane —
To sza, cicho zacofany,
Budownictwo dało plany.
Niech więc nosa nikt nie wtyka —
Tak krakowska chce technika.
Bruki nowe, demolacye
Również bytu mają racyę,
Przedsiębiorców zastęp wielki
Płata różne nam figielki.
Ot, przy ładem trotuary,
Niby gładkie, jednak szpary,
Piaskiem znowa zasypane —
Są parodją słusznie zwane.
Piasek z deszczem kiedy spłynie,
To szczelina na szczelinie,
Istne jamy, doły stwarza —
Połamaniem nóg zagraża.
Wodociągi i kanały
Ulice nam skasowały,
Barykady gruzu, ziemi —
Że nie przemknąć między niemi.
Kopią, grzebią, zasypują,
I powrotnie znów dolują
W jednem miejscu kilka razy,
Że dziś bruki tak jak zrazy.
W drobne kruchy posiekane —
Lawą błota są zalane.
Pieniądz idzie w poniewierkę —
Miasto płaci za fuszerkę.

J. Z.

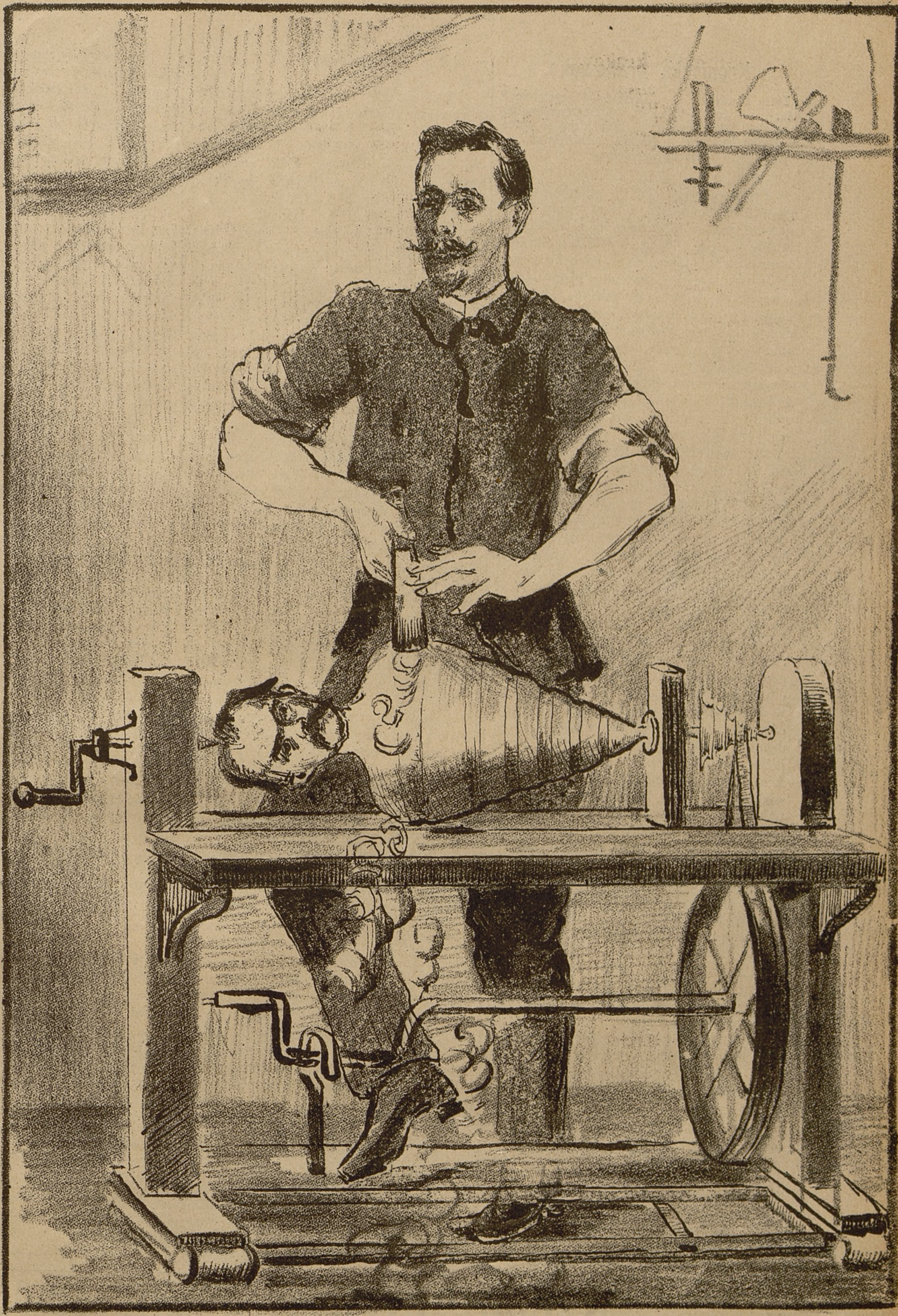
WIERSZ.

W koło klęski, — kłótnie, wrzawy,
In der Runde weit!
Życie płynie wśród kurzawy —
Ob regnet, ob schneit!
Dreyfus zmiera — po raz drugi,
Aufgeregt die Welt!
Zima zamknął regestr długi, —
Der Schuldige fehlt!
Milan z aktów — gra już wtóry,
In Serbien geht schlecht!
Aleksander tnie konkury,
Das Volk schweigt und blecht!
Kruger rządzi na Transvaalu,
England schauet schief!
Czy przed balem, — czy po balu,
Jemand fallet tief!
Moskal wyszedł znów zwycięsko,
Friedensliga fiel!
Wojna skończy — czyjąś klęską,
Die Sanduhr geht still:
Austro-Węgier — byt graniasty,
Jede Ecke strebt!
Co paragraf da czternasty,
Erschaut wer erlebt!!!

A. Kle...



Między mie.zem a złotem walka jest stoczoną
Miecz zwyciężył — miliony na marne rzucono.
Ale byłoby lepiej, by złoto i miecze
Walczyły nie o zdrajców lecz prawa człowiecze,



Toczy sobie Mikołajski pana prezydenta,
Do toczenia całej Rady także jest ochoczy,
Że w toczeniu tem dość prawdy, niech Rada pamięta,
A może się trochę raźniej na przyszłość potoczy.

Kroniczka krakowska.

„Złota Czaszka". — Czaszki pod kościołem P. Maryi. — Sen kronikarza. — Zmartwychwstały czeladnik Wita Stwosza. — Odwiedziny w pracowni Wita Stwosza. — Narada rękodzielników. — Zjazdy wrześniowe.

Przyjaciele i wielbiciele zdetronizowanego p. Pawlikowskiego dużo w swoim czasie narobili rwetesu, niedowierzając przyszłej działalności nowego dyrektora p. Kotarbińskiego. Burza ustała, przyjaciele się zawiedli i nadszedł czas, gdzie odświeżony teatr miejski otworzył na nowo swoje podwoje, rozpoczynając 26 z. m. „Złotą Czaszką" nową kadencję teatralną. Fragment dramatyczny nieznany dotąd ze sceny, przepysznie uscenizowany przez reżysera p. Solskiego, znakomicie zainaugurował przyszłą tężyznę nowego kierownika narodowej sztuki. To też przesyłamy mu na dobrze obranej drodze serdeczne „Szczęść Boże!"

Już to Kraków na dobre się rozczaszkował. W teatrze „Złota Czaszka", koło kościoła P. Marji, św. Barbary i dawnego cmentarza WW. Świętych przy kopaniu wodociągów wywieziono kilkadziesiąt wozów czaszek wykopanych z dawnych cmentarzy, jakie te kościoły otaczały, a na ulicy co druga czaszka świeci łysiną z nadmiaru tradycyjnej krakowskiej mądrości, chociaż i to prawda, że pozory często mylą, bo „nie każdy łysy pleban!

Wracając do domu w noc księżycową stanąłem właśnie nad takim stosem czaszek pod kościołem św. Barbary, a trupie zapachy, martwota uśpionego miasta, rozrzucone w koło piszczele i czaszki i cały szereg grobów, w które na miejsce zmarłych kładą, dziś rury wodociągowe, pozwoliły mi snuć pełne fantazji barwiste obrazy o znikomościach i marnościach rzeczy ludzkich. Przyszedłszy do domu, siadłem do biurka, aby w kronice „Djabła" obudzić dawne wspomnienia sławetnych Pipanów, Firlejów, Montelupich, Celarich, których spoczynek dziś po trzystu latach rury wodociągowe ruszyły, gdy wtem przypadł na mnie sen głęboki i miałem ciekawe widzenie. Stałem jak przed chwilą znów pod kościołem P. Marji i ujrzałem, jak w tym stosie czaszek jedna z nich się ruszać poczęła, chrzęst żeber i piszczeli doszedł mego ucha i oto cała postać kościotrupa chwieje się, w kształty ludzkie przyoblekа, wstaje i prosto zdąża ku mnie. Dreszcz przeszedł mię od stóp do głowy, nogi mi wrosły w ziemię. Przymknąłem powieki, a gdy je po chwili otwarłem, ujrzałem przed sobą mężczyznę w sile wieku o podgolonej czuprynie i zawiesitych wąsach Przybrany był w granatowy kontusz z karmazynowemi wylotami i żółte buty, a u boku zwisała mu damasceńska karabela w jaszczur oprawna.

— Jestem Józef Balcer — rzekł nieznajomy z tamtego świata — uczeń i czeladnik imci pana Wita Stwosza, snycerz i mieszczanin krakowski.

— A ja jestem kronikarz „Djabła" — *simplex servus Dei.*

— Wszelki duch chwali Pana Boga — zawołał p. Balcer i krzyżem się żegnać począł.

Musiałem mu wytłomaczyć, że eksorcyzmy tu zbyteczne, bo to bardzo zacne pismo, ludziom na pożytek, a Bogu na chwałę założone, ot poprostu szczotka... do czyszczenia serc i rozumów ludzkich, która nawet porównać się nie da z „Ścierką do utarcia gęby grzesznikowi" z XVII. wieku.

P. Balcer zrozumiał i dorzucił:

— Daruj waćpan, że mu się naprzykszam, ale skoro mię w mym spokoju grobowym temi żelaznemi rurmusami zdespektowano, to już nie będę od tego, żebym po trzystu przeszło latach bodaj z ciekawości nie spytał, co też tu u was w Krakowie nowego słychać.

Wiedziałem, że wyczerpujące tłomaczenia historycznych zmian, zajęłyby ze trzy dni czasu, więc nie bawiąc się w długie dysputy, pociągnąłem pana Balcera do kościoła P. Maryi i wskazując mu na Matejkowskie malowidła na ścianach, rzekłem:

— Patrz waćpan, jakie zmiany.

Uczeń Wita Stwosza oddał pokłon arcydziełu swego mistrza w wielkim ołtarzu i nie mógł wyjść z podziwu, że w naszych czasach znalazł się mistrz nad mistrze, co tak ozdobnie, barwnie a pozłocisto dostroił się do myśli Stwosza. Przy wyjściu z kościoła towarzysz mój przystanął i pytał, co to za łysa znać święta czupryna, tuż u arkady przy święconej wodzie.

— To Wujeńskiego — wyjaśniłem mu, — restauratora tego kościoła.

— A co, nie powiedziałem — dorzucił nieznajomy — że to jakiś obcy, bo w XV i XVI wieku nie było jeszcze takiego świętego.

Ruszyliśmy w rynek. Przybyły z tamtego świata czeladnik stwoszowski długo podziwiał pomnik Mickiewicza i pysznie zrestaurowane Sukiennice i prosił, aby go zawieść do warsztatu Wita Stwosza.

Wytrzeszczyłem na niego oczy, — nie wiedziałem bowiem, gdzie był dawniej warsztat tego sławnego mistrza.

— Chodź waćpan ze mną, to panu pokażę.

Gdyśmy przyszli na róg ulicy Poselskiej i Grodzkiej, towarzysz mój wstrzymał się:

— Stój waćpan — zawołał — oto jest pod „Słoniem" dom, gdzie w dolnych sklepionych komnatach sławne arcydzieło z kościoła P. Maryi kunsztownie wyrzezane zostało. To pracownia i kamienica Wita Stwosza.

Zdziwienie jego było niemałe, gdyśmy weszli do środka. Oto tam, gdzie dawniej stał warsztat mistrza nad mistrze, dziś rozstasował się sklep i handelek gastronomicznych delikatesów p. Antoniego Frassa (vulgo Kosz) i wielka fabryka magistrackich kubanów. U drzwi stał jakoby Cerber, nieodstępny żyd Silberberg, a przy stolikach zastaliśmy grono zacnych gości, którzy się wesoło raczyli różnego rodzaju trunkami. Był tam i Oleś Granczny i Władzio Kościelny, nie brakowało i Jasia Rybaka i Zygmunta Niejagielońskiego, i mecenasa w okularach z czerwonym nosem, a wszystko wesołe, czupurne, rozgadane, rzekłbyś z stwoszowskich czasów.

Nie dostawszy petercymentu ani małwazyi, musieliśmy się zadowolnić frasowską kuchnią i okocimskiem piwem, które są wprawdzie nie złe, ale mają tę nieznośną wadę, że trzeba za nie zaraz gotówką płacić, gdy w tem czwarta uderzyła i widziadło moje w mgle porannej się rozpłynęło.

Gdy się zbudziłem, słońce już stało wysoko, a na mojem biurku zaproszenie na posiedzenie przemysłowców i rękodzielników nie dawało mi spokoju. Oto rzemieślnicy krakowscy pamiętni o swoją skórę, uparli się, aby na wiec niemieckich przemysłowców w Wiedniu nie jechać wcale i w tym celu zwołali naradę. Poszedłem więc do „Koła mieszczańskiego". Tam poseł Sokołowski ostrymi wyrazy wymyślał na „szwabów", mimo, iż w Wiedniu milczeniem ich pomija i przyszedł do przekonania, że polscy rękodzielnicy na zjazd wiedeński jeździć nie powinni. Dostało się też i od p. Mikołajskiego po skórze tak Niemcom jak i p. prezydentowi miasta. Wszystko byłoby poszło takim trybem jak zwyczajnie, bo poseł Daszyński już w myśli układał słodką a ognistą mówkę do zgromadzonych, aby w tej mętnej wodzie nowe ryby łowić, gdy wtem powstał p. Kramarczyk i mimowoli palcem wskazując w stronę Daszyńskiego, rykiem rozpaczy napiętnował haniebną działalność tych posłów, co to z Niemcami się bratają! Rzecz naturalna, że Daszyńskiemu cała mowa z głowy uleciała i za ogólną zgodą postanowiono Niemców „kopnąć" i urządzić osobny zjazd rękodzielników słowiańskich.

Wrześniowe zjazdy nie mają u nas końca. Po zjeździe studentów i uroczych seminarzystek, przyjechali tędzy technicy, zjechały piękne dni pogodne rzęsistym przeplatane deszczykiem, zjechały się do Krakowa ilustrowane kartki korespondencyjne z całej Słowiańszczyzny; obecnie mają się zjechać słowiańscy dziennikarze, zjedzie się także ks. Stojałowski z p. Dobiją, a nawet (o dziwo! nareszcie!) Radcy miejscy zjechać się mają, aby choć jedno z pięciu dotąd zapowiedzianych posiedzeń przyszło do skutku.

Ludomir.

Sztuki piękne.

On był artystą pełnym zapału
I gdy jej usta blade całował,
Obraz uniesień i ideału,
Przed nią w gorących barwach malował.

I szeptał do niej tkliwie, namiętnie,
Wpół rozbolały, wpół rozłzawiony,
Jak lutnia drżąca. cicho i smutnie,
Pieśń życia w czaru zaklinał tony.

I duszę wzbijał aż pod obłoki.
A od gwiazd wziąwszy światła promienie,
Był jako wieszcze słowo głęboki
I w poetyczne wpadał natchnienie.

Ona na sztuki tak pięknie działa,
Wciąż zapatrzona okiem zachwytu,
Rączkami szyję jego objęła —
By sztukę kupił jej aksamitu!

J. Z.

Dumanie p. Walentego.

Jak państwo wiecie, słysząc ja o onych cudownościach zakopańskich, puściłem się panie do nich przed dwoma laty. A kiedym ci panie powrócił, tom panie napisał co góry są piękne jak się patrzy, ale porządku w onych górach ani za grosz panie. Pisałem co kużden drze panie ze skóry, a nima nijakiej wygody. Mieszkania same dziury (chyba, że setkami płacisz panie), błociska po uszy, ani uczciwych chodników, ani lamp, muzyka pod psem panie, wody do picia niema, górale biorą za jazdę co im się podoba (choć niby jest taksa), a klimatyka każe ci płacić sam nie wiesz za co panie.

Ja to panie pisałem przed dwoma laty, ale byli tacy, co to jeszcze wcześniej pisali, ale ich pisanie to się zdało psu na buty panie, bo ich prawda była jako jedna kropla w całem morzu różnej blagi i obełgancji. Co jeden napisał: „jest źle", to stu zaraz w te pędy panie pisało: „aj, aj, jak tu dobrze!" i dalej bakę świecić a to panu Zamojskiemu, a to panu Chramcowi i innym panie. Tak ci kłamstwo prawdę tłamsiło panie. Jeszcze tego roku ten *Kraj*, co go to wydają Moskale mówiący po polsku, takie ci cuda powypisywał o Zakopanem, że ten co pierwszy łgarstwo wynalazł, jeszczeby lepiej nie umiał zełgać panie. A już panu hrabiemu Zamojskiemu to ci on pismak łasił się gorzej niż pies za kawał kiełbasy panie. Jakeś człeku to czytał, toś se myślał: trzeba pana hrabiego na feretron wsadzić, albo za szkłem schować, żeby kto onyj świętości i mądrości nie utrącił panie.

Jeszcze ludzie czytali one błazeństwa panie, aż tu znowu ktoś pisze: Zakopane dziura! A po nim toż samo drugi, a po drugim trzeci panie, a po trzecim czwarty i tak dalej panie. A kużden kuniruje, kużden prawi co taka gospodarka to wstyd panie. I to piszą w jednym, w drugim i dziesiątym dzienniku panie. Więc się cieszę panie, że nareszcie nastała zgoda, że może panie ta jednomyślność otworzy oczy zakopańskim mądralom, może się raz ludzie z całej Polski nie dadzą obdzierać i powiedzą: przyjjedziemy, zapłacimy panie, ale chcemy za swój grosz mieć wygodę panie.

A najwięcej panie to jest biadań na ową klimatykę. I tu panie jest wielka nieszczerość, ludzie boją się prawdę napisać panie. Bo kto to panie przez dziesięć lat jak szara gęś rządził klimatyką panie? Oto p. Zamojski i p. Chramiec panie. Klimatyka zła, wszystkiemu winna panie, nikt dla niej niema dobrego słowa, — ale pan Zamojski wielki, pan Chramiec też.

A ja się pytam panie, co pan Zamojski zrobił dla Zakopanego? Wypędził żydów z karczem, prawda, ale to jego własny interes. Postarał się o kolej — prawda — ale to znów jego interes, — a pieniędzy jego w tem niewiele, bo najwięcej płaci kraj, płacą gminy. Przez kolej, Zakopane, jako posiadłość p. Zamojskiego, dwa razy więcej będzie warte — za to samo drzewo, co brał pan hrabia tysiąc, weźmie teraz dwa a może trzy tysiące panie. Więc za co tu pochwały panie?

Ale pytam drugi raz, co dla samego Zakopanego pan hrabia zrobił? I tego mi panie nikt wytłomaczyć nie może. Ani sam nic nie zrobił, ani w klimatyce nic nie przeprowadził, ani na gminę swego wpływu nie wywarł panie. Górale robią to co pan hrabia: dbają tylko o swój interes panie.

A któż ma podnieść Zakopane jak nie ten panie co w niem siedzi i ma najwięcej pieniędzy panie? Wstyd panie powiedzieć, ale gdyby jaki pluder był właścicielem Zakopanego, a miał gruby majątek panie, tobyśmy widzieli co można zrobić, jak się chce zrobić — i to bez żadnej ofiarności panie, ale godząc swój interes z dobrem ogółu panie.

Ba, ale gazeciarze leją łzy radości, że pani hrabina utrzymuje szkołę gospodyń dla jaśnie wielmożnych dworów. Rzeczywiście panie, niema u nas nic już lepszego do roboty, jak panom hrabiom przysposabiać dobre gospodynie. Wszystko panie już mamy, brakowało nam tylko gospodyń i kucharek dla arystokracyi i „domów obywatelskich". W tych gazeciarskich łepetach to istna sieczka panie!

Krakowiaczek.

Na siwych konikach parobc aki jadą,
Zmiłujże się Panie nad tą miejską Radą,
Jedni poziewają, drudzy się kłaniają,
A inni się z cicha jeno odgrażają.
Jedni drugim buty na wyścigi szyją —
Niech żyje prywata — niech obozy żyją!—

Wydawca i odpowiedzialny redaktor *Emil Borkowski.* Druk W. Korneckiego w Krakowie.

Dodatek do Nru 18-go „DJABŁA“ 1899 r.

Autentyczne urywki

z żywota ś. p. księdza Franciszka Jastrzębiec Żukowskiego.

XV.

Skutki manifestacyi dnia 27 Lutego 1861 r.

Gdy garstka o Ojczyźnie marzącej młodzieży
Dwudziestego piątego miasto poruszyła.
W dwa dni potem — we środę — któż temu uwierzy?
Ludność sama „na Lesznie“ tłumy zgromadziła.

Zwyczajnie przy mszach świętych modlitwy odbyto,
A następnie ująwszy chorągwie, obrazy,
Strumieniem wartkim, bystrym, jak rzeki koryto,
Ruszono wygłaszając świętych pień wyrazy.

Procesya wciąż pokaźnie po drodze wzrastała,
Kierując w Stare Miasto hufce ludzkich mrowi,
Gdzie nie mogąc swobodnie pomieścić się cała,
Ulicą Świętojańską doszła ku Zamkowi.

Przy kolumnie Zygmunta kozacy zajadli
Na komendę swych zbirów — plugastwa carskiego —
Na tłumy rozmodlone z nahajkami wpadli,
Bijąc niemiłosiernie — kto popadł — każdego.

Duchownych zbezczeszczono kozackiemi baty,
A obrazy, choręgwie, święte feretrony,
Potłuczono w kawałki, podarto na szmaty,
Rozrzucając ich cząstki w różne ulic strony.

Z Krakowskiego Przedmieścia, tuż położonego,
Z kościoła klasztornego Ojców Bernardynów,
Szedł kondukt pogrzebowy Jana Łempickiego
Wśród płaczu biednej żony i stroskanych synów.

Na czele karawanu — jak to zwykle bywa —
Postępował sznur księży z świecą zapaloną,
A przed niemi na krzyżu męka Pańska żywa
Wiodła zwłoki zmarłego na wieczności łono.

Otóż tłumów rozbitych resztki rozpierzchnięte
Złączyły się z orszakiem ostatniej przysługi,
Lecz znowu przez kozactwo nędznie napadnięte,
Zostawiło z ran własnych krwi wylanej strugi.

Zakonnicy nahajem i od szabel zgiętych
Prażeni — uciekali w strachu i sromocie,
Patrząc jak szczątki krzyży, i obrazów świętych
Siekane, potłuczone... walały się w błocie.

Pomimo znęcań ludzie wciąż w liczbę wzrastali,
Więc Krakowskie Przedmieście przejść wojsku kazano
Z poleceniem by obręcz naporu ścieśniali,
By lud w boczne ulice siłą wypierano.

W najwęższem miejscu starcia (Malcza kamienicy)
Sotnia dziczy kozackiej tłumy cofnąć chciała,
Lecz rażona kamieńmi wziętemi z ulicy
Przez miejskich uliczników... za niemi biegała.

Wtem batalion piechoty wpadł pospiesznym krokiem —
Generał Zabłockoj przy nim galopował.
Mierząc naród zbójeckiem, rozwścieczonem okiem:
Że siebie przeciw cara i zbirów zbuntował.

A to oko katowskie szałem rozżarzone,
Przemawiało widomie, gdyby mowę miało:
— *Hej, miatieżniki wraże!...* ja wam ogniem zionę
Za to, co się z Trepowem uczynić wam chciało...

Generał Zabłockoj nie uznał świętości,
I nie uznał bezbronność, spokojność narodu,
Lecz kazał broń nabijać — by zbójeckiej złości
Dać ulgę — bez długiego dla siebie zachodu.

Batalion wstecz się cofnął... kurki zachrzęszczały,
I bez żadnych ostrzeżeń poprzednio zrobionych,
Z luf w tłumy skierowanych wystrzały zagrzmiały,
Mszcząc Trepowa kupami zabitych, ranionych.

Krzyk boleści w przestworzu rozbrzmiewał jękami —
Krwią zbroczonych w ucieczce mnóstwo się schroniło
Przed nowemi od wrogów do ludu strzałami...
Gdy na placu pięć ofiar życiem przypłaciło.

Wziąwszy braci poległych w pośród oburzenia,
W moment się rozproszyły tłumy zgromadzone,
Roznosząc po ulicach klątwy, złorzeczenia,
Skierowane w morderczych katów Polski stronę.

Hotel europejski — konsulat francuski —
I mieszkanie prezesa „Grona Rolniczego“
Były miejscem składowem ciał martwych przewózki,
Nim miały przejść na łono spoczynku wiecznego.

Lud gromadnie odwiedzał zabójstwa ofiary,
Składając dań dowolną, monety brzęczące,
Na rodziny zabitych, na trumny, na mary,
Na sieroty przez wrogów w sieroctwie jęczące,

Gdy tym sposobem rubli po tysięcy parę
Biednemi groszami składano codziennie...
W komnatach królów polskich, zdobnych w orły stare,
Kniaź Gorczaków się wściekał — lecz wściekał odmiennie:

— *Wot, durak Zabołockoj!...* krzyczał łamiąc dłonie
Przed delegacyą, którą miasto doń wysłało...
Kak smieł russkij generał wprowadzać na tonie
Honor armii i sławę... igrać z carską chwałą?

Klianuś pered Hospodem — dostojni panowie —
Żem nawet nie przypuszczał, aby niegodziwe
Wystrzały powstać mogły w generała głowie...
Zabołockoj — *jej Bohu* — to zwierzę prawdziwe!

I na rozkaz carskiego kniazia Gorczakowa,
Natychmiast wojsku z placu ustąpić kazano,
I ofiary nieszczęsnej wycieczki Grochowa
Uroczyście pochować narodowi dano.

Pauluccim Trepewa *siej czas* zastąpiono,
Uwolnić obiecano więźni z dni ostatnich,
Delegacyę wybraną z chęcią zatwierdzono
W pamiat' łask *Wysoczajszych* dla Polaków bratnich.

I zgodzono się na czas ofiar exportacyi
I wojsko, i policyę usunąć z widowni,
I do cara z adresem polskiej deputacyi
Wyjechać podziękować za łaski... *mordowni!*

Piętnastu delegatów z wszystkich miejskich stanów
Opuściło pokoje kniazia namiestnika,
Utrzymując, że *ludzkość* w „latoroślach panów"
Jest słodką i przyjemną... jak głosik słowika...

Bowiem czynem, obejściem i przyrzeczeniami,
Zaskarbił sobie stale serca u Polaków...
Ztąd i tłumy zjednane takiemi gadkami,
Z duszy, serca krzyczały: *wiwat kniaź Gorczakow!*

Jeden tylko Żukowski — katecheta szkolny —
Przyjaciel dla młodzieży serdeczny, łaskawy,
Poruszał ramionami na sposób dowolny,
Mówiąc, że *delegacya nie dorosła sprawy...*

Bo czem wyżej w chierarchii *siepak* postawiony,
Czem bardziej okazuje być druhem i bratem,
Jeżeli w carski mundur został raz wtłoczony,
Tem większym jest dla „wolnych" mordercą i katem!

Kazimierz Zienkiewicz.

Psy czczą pomnik Murawiewa w Wilnie.

Nie jest to kawałem ani też facecją, ale faktem rzeczywistym, że oprócz moskali, i ludzi „urzędowych" w kilka dni po odsłonięciu pomnika Murawiewa w Wilnie, psy wileńskie postanowiły uczcić „bohatera" z czasów ostatniego powstania.

Pewnego poranku, gdy się przebudziła ludność Wilna, usłyszano piekielny hałas w okolicy, gdzie stoi pomnik Murawiewa. Kilku ciekawszych, chcąc poznać przyczynę hałasu, udało się na plac pomnika i o dziwo — całe stada psów, najrozmaitszej rasy otaczały pomnik „wieszatela" wyjąc przeraźliwie.

Naturalnie, że policya moskiewska, mająca na wszystko oko, spędziła pluton stójkowych i zaczęła rozpędzać psi chór. Nic to nie pomogło. Bo gdy z jednej strony stada psów rozpędzono, zjawiały się z drugiej strony pomnika i nie bacząc na ciosy i kije, zawodziły dalej swoje hymny. W końcu zaprzestano bezowocnej walki z psami i tłumaczono, że to żal za tak wielkim bohaterem.

Przyczyna tego chóru psiego była w tem, że jacyś figlarze po odsłonięciu pomnika, zakopali w koło pomnika w kilku miejscach wilcze sadło. Wycie trwało naturalnie tak długo, póki sadło zupełnie nie wywietrzało.

Sulla.

Szczerość.

Straciłem wszystko i twój posag cały,
Własny majątek, sukcesyą po cioci
I tylko liczne długi mi zostały,
Z tysięcy twoich i ojczystych kroci.
Lecz się poprawię na twą miłość klnę się,
W lichwiarskich długów opętany matni
Jak zwierz ścigany przez myśliwych w lesie,
Dług onegdajszy będzie mój ostatni.
Nie wierzysz luba? Na przysięgi liczyć
Nie możesz, kłamać mi się często zdarza?
O, wierz mi teraz, już wczoraj pożyczyć
Nic u żadnego nie mogłem lichwiarza.

Adam Mier..ski.

Dawniej a dziś.

Dawniej młodzian lat trzydzieście,
Występował w świat —
Dzisiaj na wsi — czyli w mieście,
Stary to już grat!

Dawniej była — panna młoda,
Jak ją stworzył Bóg!
Dzisiaj cała jej uroda —
Farba, wata, róg!

Dawniej rycerz — w pełnej zbroi,
Koniem wiatry pruł!
Dziś żelaza, wiatru boi,
Bajacco dwóch kół!

Dawniej panna — serce swoje,
Dawała za mirt —
Dziś koło niej — gachów roje...
Życie całe flirt!

Dawniej wiodła — matka, żona
W domu ciche dnie —
Dziś bachantka — rozogniona...
Dziecko flaszkę ssie!

Dawniej młodzian — pełen mocy,
Był jak dąb wśród drzew!
Dzisiaj wlecze kroć niemocy,
Zwiędły wcześnie krzew!

Dawniej dziewa — krzepka, zdrowa,
Krzepki w koło lud!
Dzisiaj chora i nerwowa —
Chory, nędzny płód!!!

A. Kle...

Zmuszona.

— Nie gniewaj się kochany mężu, ale jestem zmuszoną wyjechać na parę tygodni.

— Z jakiej racyi?

— Wystaw sobie, krawcowa źle mnie zrozumiała, zamiast sukni spacerowej, uszyła mi kostjum podróżny.

Oda do młodości

w przekładzie starca.

„Kochanko moja, po co nam rozmowy",
Powiedział także zabawny szaleniec
(A starając się o rękę wdowy,
Miała posażek mały i rumieniec).
Sądziłem w duchu, głupio nieskończenie —
Że nam rozmowę zastąpi spojrzenie.
Ale spojrzenia wymowa mimiczna,
Nie bardzo długo trwała między nami,
Bo pani moja okropnie języczna —
Ciągły mi hałas czyni nad uszami
I do wieczora samego od ranku,
Mówi mi ciągle „głupiś mój kochanku"...
Prawdą jest wszakże w tych niedorzecznościach,
Że pieśnią ciągłą jest życie pieśniarza,
Czy dziś, gdy trapi mię reumatyzm w kościach,
Gdy mnie krok każdy w nagniotek uraża —
To marząca moja poetyczna dusza,
Śpiewa wieczyście pana Tadeusza...

Iz..

Recke — Bosse.

Panie Recke, panie Bosy,
Wietrzyliście taki guz —
Każdy poznał swoje losy,
Gdy się zjawił Lucanus.

Panie Recke, panie Bosy,
Nadszedł na was wreszcie kres;
Wysłuchane polskie głosy,
Siedzib wam udzielił bies.

Za łajdactwa i szykany,
Które znosił polski lud —
Niech wam w piekle będzie dany
Zamiast jadła srogi knut.

Za ten język ukochany,
Za to wielkie morze łez —
Z serca życzę wam kajdany
I żelazny na łeb fez.

Za tę piosnkę ukochaną,
Co ją każdy z was chciał zgnieść,
Niech wam czarci co dzień rano
Każą wrzącą smołę jeść.

Sulla.

„Straszne czasy".

(Gawęda szlachecka).

Starodawnej daty szlagon
Jak tradycya mówi o tem,
Zwykł uprawiać „ojców zagon"
Chłopa swego krwią i potem.

Z intencyą dobrą w sercu
Przed możnymi schylał karku,
Brał od „panów" — na kobiercu,
Spijał się zaś na jarmarku.

Łaskę pańską sobie ceniąc,
Miał dostatni chleba kawał,
A za uśmiech lub za pieniądz
Głos magnatom zaprzedawał.

A gdy skończył żywot z chwałą
Przeszedł nieraz i do kronik
Sławił go przed szlachtą całą
Na pogrzebie ksiądz kanonik.

* * *

Dziś z szlacheckich niedobitków
Każdy po pas siedzi w lichwie
Parobkami są u żydów
A jak skończą?... Kto tam ich wie!

Proponuje Piotr Janowi
Pogadankę przy butelce
Pan Jan pyta się: „quid novi?"
Pan Piotr na to wzdycha wielce.

— Przeminęły złote czasy,
Toż szlachcica serce boli
Rząd wziął w swą opiekę losy —
Chłop na własnej siedzi roli!

— Chłop być może nawet posłem
Posłem!!... proszę ja uprzejmie
Łyk, co trudni się rzemiosłem
Dziś zasiada nieraz w Sejmie!

Niema miejsca dla szlachcica
Ni na roli ni w urzędzie!...
Mówią obaj chmurząc lica:
„Co to będzie? co to będzie?!

Tu pan Jan łzę z oka otrze
„Ciężkie Pan Bóg dał termina
„Na pociechę Panie Piotrze
„Jak Waść myślisz?... dam węgrzyna!"

Za nic dzisiaj krew szlachecka
Czerń nad głowy nam wyrosła,
Lepiej więc ucz się od dziecka
Bakalarstwa lub rzemiosła.

Albo, li też piórkiem skrobaj
Lub kontroluj gminne kasy —
Powtarzają zgodnie obaj:
„Straszne czasy! straszne czasy!"

Konstanty Krumłowski.

W policyi.

Komisarz: Paszport w porządku, bądź pilnym i ucz się uczciwego rzemiosła.

Terminator: Dziękuję i nawzajem tego panu komisarzowi życzę.

Śpiew Łeosza.

Jestem sobie kantorzysta
Od ten galicyjski bank,
Wszak mam pensyi tysiąc trzysta
I dodatków tysiąc frank.

Chocz to połskie instytucje,
Żidek usłał tam swój *Nest*,
Bo bicz musi kontrybucje,
Którą Połak płaczi *fest*.

My tam żidki rej wodżymy,
Preis na Waare kładziem my,
Później naszem sprzedajemy,
Mówiąc *„gojom":* „towar zły".

Połskie banki *über ałes*,
Ponad wszistko *in der Wełt*,
Bo w nich leży wielki *dałes* —
Zarabiamy *ein fein Gełd*...

Sulla.

W operze prowincyonalnej.

(Tenor śpiewa).
„I teraz nucę mą ostatnią pieśń,
Żegnam cię świecie"...
(Jeden z widzów).
— Gdybyś tylko chciał słowa dotrzymać!

Przy ugodzie.

— Służbę znam, zawodu nie zrobię — wymawiam sobie jednak w każdy wtorek i piątek po dwie godziny wychodu.

— A to na co?

— Uczę się jazdy na bicyklu.

Dwaj złodzieje.

Podczas zjazdu monarchów w Skierniewicach w roku 1884, w jednym z teatrzyków warszawskich zapowiedziano operetkę „Robert i Bertram", czyli dwaj złodzieje.

Otóż cenzura moskiewska w Warszawie nie pozwoliła wystawić tej operetki w czasie zjazdu w Skierniewicach, nadmieniając, że to jest niestosowna sztuka na taki czas.

Sulla.

Studt — Rheinbaben.

Zwyczaj taki bywa w świecie:
Nowa miotła czysto miecie,
Lecz czy będzie Studt
Sprawiedliwie miótł?

A Rheinbaben dobrze wiemy —
Żona Polka, lecz już z tremy
Będzie dusił nas,
Jak potężny głaz.

Dla Polaków mało znaczy,
Kto na krześle zasiąść raczy,
Perekińczyk, szwab —
Jeden, drugi — drab.

Rheinbabenie, panie Stucie
Rządźcie dalej w pruskiej bucie,
Rychło przyjdzie czas,
Który zdławi was. **Sulla.**

Czemu ...?

Kraje, naród, wszyscy ludzie
Nie mogą przy całym trudzie
Życia rozwiązać zagadki:
Czemu tak straszne podatki?

Czemu, choć sam masz zamało,
Musisz wytrząść kieszeń całą?!
Ruina to objaw nierzadki,
Byleś.... zapłacił podatki!

Czemu? Bo państwo ma siłę!
Więc syp żywcem swą mogiłę,
A na niej urosnąć kwiatki,
Za które wpłyną... podatki.
pas.

Wymówka.

— Panie doktorze, przestrzegałeś, że jedna nawet flaszka wina byłaby dla mnie zabójczą, a wczoraj z przyjaciółmi wypiłem sam na siebie sześć i dziś jestem kompletnie zdrów.

— To jest całkiem naturalne, gdyż tej, którąby zaszkodziła, między niemi nie było.

W upał.

— Już mnie widzę nie kochasz — skoro tak chłodno traktujesz?

— Czy ci to nie jest przyjemne na taki upał?

Bajka polityczna.

Pan co sprzyjał swemu słudze,
Chcąc dać dowód jak go kocha,
Kupił mu na imieniny
Szczotki dwie i szwarcu trocha,

I wdzięczności żądał wiele
Za ogromne te korzyści,
Że służący jego buty
Nową szczotką teraz czyści.

I nam często się dostaje
W dowód łaski taka szczotka,
A *Czas* pieje hymn wdzięczności —
Gdy nas taka łaska spotka.

(NADESŁANE).

Pokoje, Gabinety do śniadań.

Sery, wędliny, kawior, sardynki.

HANDEL KOLONIALNY

JANA JANIGI

istniejący od r. 1860 w Krakowie Linia A—B Nr. 41

poleca

NAJPRZEDNIEJSZE TOWARY i DELIKATESY.

Skład Win założony w r 1860, wina węgierskie, reńskie, francuskie, hiszpańskie, stare koniaki francuskie.

Pokoje do śniadań. Kuchnia zdrowa. Obsługa szybka.

Wódki, Likiery, Kawy, Arak.

Piwo Pilzneńskie.

Restauracja Hotelu Drezdeńskiego

w Krakowie, Rynek główny,

poleca słynną z dobroci **kuchnię** polsko francuską, oraz **piwnice** zaopatrzone w wyborowe wina krajowe i zagraniczne. **Obiady** w lokalu po **1 złr.**, i á la Carte, również wydaję obiady do domów w abonamencie. Przyjmuję zamówienia na wesela i wszelkie zabawy po za domem. **Bulion** własnego wyrobu **kilo 4 złr.** Licząc na poparcie Szanownych P. T. Gości! dziękując za dotychczasowe względy i nadal się polecam

Z szacunkiem **JAN SOWA, restaurator.**

ZMIANA LOKALU.

Towarzystwo zaliczkowe i oszczędności

„WŁASNA POMOC"

w Krakowie,

stowarzyszenie zarejestrowane z ograniczoną poręką

przeniosło swoje BIURO

przy **ul. Floryańskiej** Nr. 5 do domu **Nr. 45** przy tej samej ulicy.

Jednocześnie zawiadamiamy strony interesowane, iż **podnieśliśmy** stopę procentową od **wkładek oszczędności** na

5½% (pięć i pół od sta)

od dnia 1-go lipca 1899 r.

Jak dotychczasowe, tak i **nowe wkładki oszczędn. będą** tedy od dnia 1 lipca 1899 oprocentowane wedle 5½%. — Procent od wkładek oblicza się od **dnia wkładki do dnia zwrotu.**

Dodatek rentowy opłaca Towarzystwo z **własnych funduszów** bez potrącenia wkładającym.

DYREKCYA.

Zakład artystyczno-fotograficzny

Józefa Sebalda

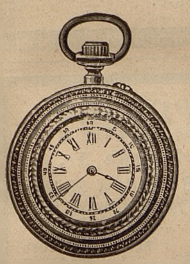
(dawniej WALEREGO RZEWUSKIEGO)

w Krakowie, ul. Kolejowa Nr. 11.

Wykonuje oprócz zwykłych fotografii wszelkie inne w zakres artystyczny wchodzące prace, według najnowszych wynalazków w dziedzinie sztuki fotograficznej.

Podług **własnego wynalazku** wykonuje **portrety z natury imitujące szkice rysunkowe** w różnych kolorach, które u prawdziwych znawców uzyskały wielkie uznanie.

Zakład otwarty od godz. 9 rano do 6 wieczorem, zaś w święta i niedziele od 9 do 1 w południe.



Na żądanie

wysyłam darmo illustrowany

CENNIK

ZEGARÓW,

Zegarków

oraz

WYROBÓW ZŁOTYCH

i srebrnych

Pierścionki zaręczynowe! Obrączki ślubne!

Znane z dobroci i regularności chodu

ZEGARKI prawdziwe genewskie,

ZEGARY

ścienne, pendułowe i budziki, oraz wyroby

ZŁOTE i SREBRNE

urzędownie stemplowane — poleca najtaniej i w wielkim wyborze

Emil Goldwasser

w Krakowie ulica Grodzka Nr. 58.

Na składzie WYROBY z chińskiego srebra.

Zlecenia z prowincyi odwrotną pocztą.

Znany od lat wielu

Hotel Narodowy

w śródmieściu

w Krakowie, przy ul. Poselskiej l. 22,

wewnątrz i zewnątrz gruntownie odnowiony,

poleca pokoje od 50 ct. i wyżej na dobę.

Stajnie i wozownie w miejscu.

ZARZĄD.

Fin de siecle.

— Kochany opiekunie, doktorat zdałam z odznaczeniem, teraz trzebaby mi się oglądnąć za mężem, żeby się zajął gospodarstwem.

W sądzie.

— Z toku sprawy okazuje się, że włamanie urządziłeś niezręcznie. Co masz na usprawiedliwienie?

— Daruj p. sędzio, bo ja dopiero praktykuję.

Fason podług ostatniej mody.

GORSETY

najnowszej konstrukcyi

wykonuje

sławna Fabryka gorsetów

H. Schmeidlera **w Krakowie**

na Stradomiu 15, I. piętro.

Rozmaite specyalności. — Gorsety letnie.

Cena od 2—20 złr.

Zamówienia na prowincyę uskutecznia odwrotną pocztą.

SZWEDZKA GIMNASTYKA

lecznicza i zdrowotna

oraz

KURS ZABAW DZIECINNYCH

W ZAKŁADZIE

JADWIGI MAYÓWNY

ul. Florjańska l. 18, (narożnik Florjańskiej)

rozpoczyna się z dniem ***1. października.*** — Wpisy przyjmuje się zawsze między ***10—12.***

„NORIS" W. Bełdowskiego

Fabryka pudełek, tutek cygaretowych i wyrobów papierowych

w Krakowie, ulica Poselska L. 20,

poleca znane ze swej dobroci tutki cygaretowe „Noris" jako też tutki z najlepszej bibułki „Mais". Przy

Dla łatwego wyboru tutek, polecam: Tutki „Mais Numa", „Mais Albertki białe „Noris" do lekkich tytoni. Tutki „Mais Walis", „Mais de Paris" do tytoni średniomocnych.